

Kazimierz Lewandowski
ur. 14.04.1939 we Lwowie /Zamarstynów/
zam. 41-902 Bytom 2
skrytka pocztowa nr 1

II/247 ± *Let. Szymon*
© ARCHIWUM Wschodnie

Bytom, 1.02.1989 r.

WPLYNĘŁO
dla 27.11.89
Nr dz. 22113 *WKT*

- Wspomnienia -

Wpatrując się dzisiaj w zwierciadło czasu, widzę jak na mej dłoni jasny obraz tamtych dni, dni bardzo odległych, do których pragnę w tych wspomnieniach powrócić.

Urodziłem się we Lwowie na cztery miesiące przed wybuchem II wojny w takiej dzielnicy Zamarstynów za rzeką Pełtyną obok klasztoru Jezuitów.

Razem z matką, ojcem i rodzeństwem mieszkaliśmy w parterowym domku, otoczonym bujnym ogrodem.

Posesja nasza stała nad samą drogą, wiodącą do Brzuchowic, noś była główną trasą w głąb Rosji Radzieckiej.

Tą trasą maszerowało bardzo wiele żołnierzy sowieckich.

O polskich żołnierzach tamtego tragicznego okresu nie wiele wiem, bo według opowiadania ojca, to już w 1939 roku ślad po nich zaginął po wkroczeniu do Lwowa Armii Czerwonej w listopadzie tego roku.

Wojska rosyjskie dobrze pamiętam we Lwowie, gdy przez cały dzień i całą szerokością drogi pędzili gdzieś w nieznaną niezliczone ilości donowych zwierząt rzeźnych.

Przez Pełtew przerzucony był prowizoryczny most, ponieważ właściwy został wysadzony w powietrze.

Pewnego razu stało się nieszczęście - przejeżdżająca ciężarówka wojskowa sowiecka, stoczyła się do rzeki na skutek nieostrożnej jazdy siedemnastoletniego kierowcy który z tego wyszedł cało a siedząca na skrzyni załadowanej drzewem kobieta /robotnica/ nie przeżyła tego wypadku - cała we krwi z połamanymi kośćmi zmarła po wydobyciu z pod samochodu. Kto chciał się dostać do centrum, się rzeczy musiał przejść przez ten o zgrozo most.

Do dziś przedstawia mi się bardzo przykre zdarzenie, które wstrząsnęło mną wówczas do głębi. Było to wieczorem, ale w świetle klasztornej lampy wszystko widziałem a mianowicie: Pijany niemiecki żołnierz w oficerskim stopniu zatrzymał woźnicę jadącego wozem konnym do domu. Niemiec zarządził oddania powozu, ale spotkał się z odmową, której nie mógł znieść.

Rozwścieczony do granic zezwierzęcenia hitlerowiec wskoczył na wóz i zaczął wyrywać z rąk właściciela lejce a widząc stanowczy opór - zaczął go bić pejezą. Furnan, pomimo zadanych do krwi razów nie wypuścił z rąk lejców. W tym czasie nastąpiło to, czego by się nikt nie spodziewał... Niemiec wyciągnął z kabury pistolet i trzema strzałami położył furmana trupem. Spadające ciało woźnicy zawisło na bocznych deskach furmanki a morderca je z odrazą zuchwalca zrzucił na gościniec, sam zaś ohwycił lejce i bat do ręki i w bezlitosny sposób zaczął się znęcać nad końmi, bijąc je raz po raz. Konie spłoszone jakby poczuły samego diabła popędziły galopem, no i zniknęły z mego pola widzenia. Wstrząśnięty do głębi tym potwornym czynem, wsunąłem się ze strachu pod łóżko, skąd mnie matka po czasie wyciągnęła. Nazajutrz tragiczna wieść rozniosła się po całej okolicy i nastąpiła psychoza zgrozy. Pomimo eskalacji wojennej, życie we Lwowie toczyło się nadal. Pragnę na moment odwrócić bieg wydarzeń we Lwowie, jakie miały miejsce pod batem innego najeźdźcy /ze Wschodu, czyli Armii Czerwonej/. Ojciec mój był na wpół ziemianinem - to znaczy poza pracami na własnym poletku, przyczyniał się swym zaprzęgiem konnym dla Krasnui Armii, jak to interpretowali Rosjanie. Za swoje usługi przewozowe /nie rzadko pod gradem kul/ nie wiele otrzymywał, najwyżej bimber gdzieś zrabowany a że ojciec był obrotny, to często sam sobie brał zapłatę w odpowiednim momencie niewagi wartownika i tak wychodził na swoje. Miarka wytrzymałości jednak się przebrała i ojciec postanowił się sowietom postawić. Było to już późno wieczorem, gdy po całodziennej charówce dla koni i ojca i to bez obreku dla koni a dla ojca posiłku - kazano a raczej prikazano podjechać pod rampę magazynu, celem załadowania towaru do przewózki. Tego by już sam Samson nie wytrzymał i właśnie ojciec w tej chwili spał mocno w lejcach konie i głośno trzasnął z bata a konie ruchem błyskawicy poszły do przodu i pomknęły jak wichry. Rosjanie wyskoczyli z magazynu z pepeszami w rękę i po chwili ojciec usłyszał za sobą salwę a kilka kul dosięgło na szczęście tylko sań.

Tę noc ojciec spędził w lesie a gdy się wszystko uspokoiło, nazajutrz powrócił do domu.

Chciałbym coś jeszcze i serce się do tego rwie - napisać, ale muszę darować sobie bo nigdy nie wiadomo, bo nie znamy swego losu, o którym i sam Bóg mógłby zapomnieć.

Natychmiast po kapitulacji Niemiec hitlerowskich, nasze położenie zachwiało się, gdyż otrzymaliśmy, my Lwowiacy - prawdziwi Polacy od wieków - tzw. wybór Ojczyzny /.../

Teraz po latach, gdy zrozumiałem ideologię - strategię sowiecką, że nasze losy a raczej zdradziecka klamka losów naszych zapadła w Jańcie /są takie słowa w piosence: Niech tę Jańtę krew zaleje a ten Poczdam trafi szlag/, i przyszło nam Polakom wynosić się ze swego i słowo faktem się stało.

Jeszcze nie zdążyliśmy się spakować do drogi a już na naszym podwórku jakiś kmiotek ukraiński z całą czelodką na wozie czekał na zajęcie naszego domu.

Tak zwana Rada Komisarzy i NKWD nie omieszkała nam przypomnieć o jak najszybszym opuszczeniu zagrody i miejsca według nich ziemi radzieckiej /.../ przyklepiając na furtce wejściowej przypomnienie, że do 24 godzin należy się niezwłocznie wyprowadzić. Trudno, z bólem serca trzeba było się z tym zgodzić bo w ciemnym mroku stalinowskiej polityki nie było alternatywy.

Na dworcu panował istny bałagan w załadunku do bydłych wagonów bardzo skąpego dobytku osobistego.

Jedni się złościли, drudzy płakali a niektórzy przyjmowali wszystko obojętnie i tym było łatwo znieść wygnanie.

Wagony ustrojono gałazkami leszczyny.

Pamiętam, jak mocno przypomocowano krzesło do zewnętrznej ściany wagonu i jeden z repatriantów zajął tam miejsce i zagrał hymn Lwowa na pożegnanie.

Długi transport ruszył powoli a oddalający się krajobraz polskiego grodu żegnał wygnanych Lwowiaków.

Podróż była długa i bardzo męcząca i pozbawiona jakichkolwiek zasad higieny. Kilkunastokrotne postoje na bocznicach nie wiadomych do dziś dla mnie miejscowościach. Zapamiętałem jedną w wielkiej trwodze przejażdżkę pociągiem przez uszkodzony most i każdemu biło serce ze strachu a kobiety modliły się o szczęśliwy przejazd